

— Hustopece na Morawach słyną ze świetnego wina — polecają mi koledzy z brneńskiej gazety „Rovnost“.
— Owszem, lubię wino — wybieram się tam.
Bratysławska autostrada, zawieszona między rzędami drzew owocowych i biatych, charakterystycznych dla szos Czechosłowacji słupków przydrożnych, zdążamy ku Niżnym Morawom — ojczyźnie białego morawskiego wina. Dotąd widziałem je tylko w sklepach w Brnie — od 16 do 20 koron za litrową butelkę. Jak smakuje — zobaczymy.

Modrzyce przywitały nas czyszl! — i milczy. Gdzie i kiedy wyniosłem kominem cegły?

— Tu wyrabia się bloki z cegieł — powiedział Olda.
— Nie rozumiem po co to używacie?

Tak rozpoczęła się rozmowa o materiałach budowlanych. Powiedzieliśmy sobie wszystkie „za i przeciw“ blokom z cegieł, opłotkowaliśmy gazobeton i inne prefabrykaty, gdy mój towarzysz zniechęca zapytał:

— A znasz hlinobeton?*)

Nie znałem, więc pytam. — Co to? Olda mówi — Zoba-

*) czyli glinobeton.

chcesz! — i milczy. Gdzie i kiedy zobaczę?

Hustopece są — jak większość takich miasteczek na Morawach — bardziej podobne do dużej wsi niż do powiatowego miasta. Sznury partowych domków tworzą ulice, jedynie w rynku, wokół kościoła i starego pomnika wiadac piętrowe budynki. W jednym z nich mieści się Powiatowa Rada Narodowa. Tu stała nasza „Skoda“. Co u licha, czy w PRN jest winiarnia? Olda ciągnie mnie na piętro, przystaje w korytarzu przed stołem zawałonym jakimś przedmiotami i mówi — masz hlinobeton.

Robią głupią minę, że niby gdzie to wino, ale przyglądam się z ciekawością cegielkom i fotografiom. Cegielki są szare, rozmaitej wielkości. Jedną leży w jakiejś wanience i moczy się. Dlaczego? Żeby dowiedzieć, że nie rozpadnie się w wodzie. Czytam objaśnienie — „Hlinobeton jest lżejszy od cegieł o 30 procent“, „Ścianka z 20-centymetrowego hlinobetonu jest równie wytrzymała co 45-centymetrowy mur z cegieł“. Ho, ho! To zaczyna być ciekawe! Dowiaduję się jeszcze, że w lutym 1955 r. w Mieninie zbudowano pierwszy budynek z hlinobetonu.

— Oni tam — Olda robi ruch ręką w nieokreślonym kierunku — nie chcą hlinobetonu, Bedrich, ten co to wynalazł, stopy już pościłał, język stępił.

— Aha, więc — nieuznawany wynalazca, projekt od lat leży w czyimś biurku. Coś mi znajomego — mruczę pod nosem, a głośno mówię. — A skąd ta wystawka tu w Hustopecach?

Okazuje się, że miejscowa PRN zapaliła się do wynalazku murarza Bedricha. Nie tylko robi mu reklamę, ale przydzieliła warsztat z magazynem, a nawet — wbrew przepisom — stawia różne obiekty z hlinobetonu. Jest już kurnik, jest dom socjalny, będą poczekalnie autobusowe, szatnie dla sportowców. Z własnego, lokalnego materiału. Bez oglądania się na przydziały, na rozdzielniki, na cegielnie. Po prostu z gliny, wapna, piasku i trochę cementu.

Coś dla nas — myślę i proszę o pokazanie biurowi Bedricha.

— Wiedziałem, że to Cię zaciekawi — śmieje się Olda. — A na wino potem pójdzie my.

Z Bedrichem rozmawiałem kilka godzin. Pokazywał mi wszystkie fazy produkcji, rysował na pudełku od cygar — virginek, które namiętnie pali — opowiadał o doświadczeniach.

— Trzy lata tak próbowałem. Moje dzieci — Lida, Dagmar, Bohusław, Tomasz i Maria miały glinę z wapnem, kręciły w formach, odnosiły próbki do suszenia.

— Właśnie — do suszenia. W jaki sposób powstaje ten beton? Czy go parzycie?

— Nie. Zostawiamy pod gołym niebem i schnie sam, a ściślej mówiąc dokonują się w nim pewne zmiany. Wapno pracuje. Niegaszone wapno.

Chcecie, to przyjadę do Polski i nauczę Polaków — jak hlinobeton robić. U Was przydałby się — macie dużo do budowania. A gliny Wam nie brak.

Słucham znów Czecha Bedricha, patrzę na jego pełną szczerego zapału twarz, podziwiam go i myślę, że ma rację. Przydałby się nam taki tani materiał budowlany, do stepny w każdej wsi, w każdym powiecie. Może mógłby nim być hlinobeton Bedricha?

Gdy wieczorem piliśmy (przepraszam nie piliśmy, a grzyliśmy — dobre wino trzeba grzyć — mówią Morawianie) wyborne, białe morawskie wino, ktoś powiedział, że Hustopece są sławne nie tylko ze znakomitego wina, ale i z hlinobetonu. Sądzę, że tę sławę można by rozciągnąć i poza granice Czechosłowacji.

Zb. TEMPSKI



Kwitną już drzewa owocowe...

Plastikowy dom — wagabunda

W Stanach Zjednoczonych wybudowany został przez inżyniera Franka Lloyd Wrighta dom mieszkalny z plastiku o wyglądzie podwójnej bańki mydlanej, nazwany przez konstruktora „domem powietrznym“. Dom skonstruowany jest z 2 kul o średnicy 11,5 m i 7,25 m połączonych krótkim korytarzem. Wnętrze kul składa się z 3 luksusowych pokoi, kuchni i łazienki. Nie posiada on okien i ma jedynie jedną parę drzwi. Urządzenia klimatyzacyjne pozwalają na wymianę powietrza i utrzymywanie pomieszczeń w dowolnej temperaturze. Jeszcze jedną z jego zalet jest to, że można go przewozić w charakterze przyczepki do samochodu.

Telewizję londyńską odebrano w... Australii

Agencja Reutersa podaje, że australijskiemu inżynierowi Georgowi Palmerowi udało się odebrać urywki audycji telewizyjnej nadanej przez telewizję londyńską tj. z odległości przeszło... 19200 km. Inżynier Palmer jest specjalistą w dziedzinie elektroniki.

10 LAT TEMU w Głosie

W Poznaniu odbyła się z inicjatywy PPR konferencja gospodarcza poświęcona walce z drożyzną i spekulacją. Przedstawiciel MO uważa, że dotychczasowe kary są za niskie i domaga się zwiększenia sankcji karnych wobec paskarzy, łapowników i różnego rodzaju złodziei mienia narodowego. Inny dyskutant — dyrektor PCH uważa za niezrozumiałe fakty nabywania samochodów za sumę 1.100.000 zł, podczas gdy miesięczne obroty nabywcę wykazane są w księgach handlowych sumą 2 i pół miliona złotych.

27 kwietnia premier J. Cyrankiewicz dokonał otwarcia pierwszych po wojnie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Przed przecięciem symbolicznego wstęgi premier m. i. powiedział: „...Nie jest przypadkiem, że pierwsze MT odbywają się po stratach wojennych i po tych wszystkich zniszczeniach właśnie w Poznaniu. Tu nie tylko istnieje, chociaż w większej części zniszczona, oprawa techniczna Targów i Wystaw... Tu przede wszystkim jest podstawa, jaką daje Targom solidność, pracowitość i systematyczność mieszkańców tego miasta“...

W II Malej Olimpiadzie „Głosu“ bieg główny wygrał Jan Kielas przed Wierkiewiczem. W pozostałych konkurencjach zwycięstwa odnieśli: bieg juniorów — Werner (KSMM), bieg pań — Borowiczówna (ZWM — Poznań), bieg starszych panów — Jakubowski (KS — Warta). Mała Olimpiada otworzyła sezon lekkoatletyczny w Wielkopolsce.

CZY TO TYLKO SEN?

Siedzieliśmy Hanka, Romek i ja na tarasie kawiarni. Wiosenne powietrze muskało nas świeżym, pachnącym oddechem. Ludzie przybywali i odchodzili, hałasowali krzesłami, rozlegały się nawoływania na kelnerów, i delikatne tony muzyki.

— Patrzcie, Wanda! — rzekła nagle Hanka, odwracając głowę w stronę wielkiego parasola — i to z kim!

Do stolika niedaleko nas zbliżała się młoda, ładna szatynka, w towarzystwie starszego pana w okularach, ubranego nienagannie.

— Co oni tu robią razem w Warszawie? — spytała Hanka.

— Kim jest ten facet? — zagadnął Romek.

— Dyrektor jednego z przedsiębiorstw, ona jest jego maszynistką...

Spojrzałem na nich. Rozmawiali swobodnie. Dziewczyna uśmiechała się promiennie do mężczyzny, jakby była w nim zakochana. On zamówił kawę, likier, ciastka, krem — jednym słowem niemal wszystko czego dusza zapagnie.

— Spryciarz — rzekł Romek do dziewczyny.

— Oboje są niegłupi — rzekła Hanka — pomyślcie tylko, w tym przedsiębiorstwie mają nastąpić redukcje. Spośród 12 maszynistek zostaną zwolnione trzy. Na razie nie wiadomo jeszcze które z tego tuzina...

— No, ręczę, że tej szatynki on nie ruszy rzekłem.

— Oczywiście — powiedział Romek — bykoby brzydko z jego strony, gdyby... okła mał dziewczynę i zwolnił ją.

DYMSZA GRA

W Teatrze „Syrena“ w Warszawie odbyła się premiera komedii muzycznej Eduardo Scarpetty pt. „Pan Vicenzo jest moim ojcem“. Sztukę reżyseruje Czesław Szpakowicz. Na zdjęciu: Pupella (Lidia Korsakówna), Concetta (Hanka Bielicka), Pascale (Wacław Jankowski), Felice Sciesciomocca (Adolf Dymasz) i Luisella (Irena Kwiatkowska).

Fot. — CAF



— Co za robaczywe myśli — powiedziała Hanka — a zresztą ja tam jej specjalnie nie potępiam — ciągnęła — to jest samoobrona, walka o byt. Cóż dziewczyna ma robić, o pracę dziś nie łatwo. Na dojazd do PGR ani na babkę kłozetową nie pójdzie. Wyobraźcie sobie, że ma jeszcze chorą, starą matkę na utrzymaniu...

Zamówiliśmy kawę.

— Niestety, nie będę mogła przyjść do was na tego umówionego brydża — rzekła Hanka do Romka.

— Dlaczego? — spytał zmartwiony.

— Idę do Cwaniackich — rzekła — zaprosili mnie na kolację, na której ma być obecny dyrektor administracyjny zakładów metalowych.

Zagrozili, że jeżeli nie przyjdę, obrażą się na śmierć. Zresztą wiecie Romek, że Cwaniacka trzymała moją córeczkę do chrztu, należy więc do rodziny.

— To ciekawe — wtrącił zgryźliwie Romek — przecież Cwaniacki jest pracownikiem tych zakładów.

— No to co — oburzyła się Hanka — czy nie wolno mi zaprosić swego szefa?

— Ależ tak, oczywiście — odparłem za Romka. — Daje to dużo do myślenia z uwagi na to, że jak słyszałem w dziale Cwaniackiego wykryto podobno jakieś braki... Nie chcę używać słowa: „nad użycia“. No, takie... niedokładności.

— Aha — chrząknął domyślnie Romek.

— Nic o tym nie wiedziałam — rzekła Hanka — rze czywiście, że teraz całe to przyjęcie nabiera zupełnie innego smaku...

— Cuchnie — rzekł Romek i zaśmiał się ironicznie.

— Czy to jest też samoobrona i walka o byt? — spytałem — oczywiście mam na myśli Cwaniackich.

— Rzecz jasna — rzekł Romek — jeżeli Cwaniacki nie będzie dobrze żył ze swoim szefem, wówczas koleje jego losu ułożą się dla niego mniej pomyślnie. Cwaniackiego ubiegnie jakiś Mądralski, weździe się w łaski dyrektora administracyjnego, a nasz pan Cwaniacki...

Do naszego stolika zbliżył się młody dziennikarz. Twarz jego promieniała radością, o mało nie rzucił się nam na szyję.

— Co się stało? — zawołał liśmy.

— Wyobraźcie sobie — mówił Stefan — wyjeżdżam za granicę. Do Belgii, będę tam trzy tygodnie, następnie Paryż, Rzym, potem przez Austrię i Wiedeń wrócę do kraju. I to wszystko na koszt państwa.

— Szczęściarz — rzekła Hanka.

— No, no — mruknął Romek — jak tyś to zrobił! — spytał głośno Stefana.

— A bo ja wiem... — powiedział Stefan wzruszając ramionami.

Spojrzałem znacząco po sobie. Zrozumieliśmy się. Stefan miał brata stryjecznego w Warszawie na wysokim stanowisku.

Romek zamyślił się. Sam „siedział“ na nieliczej posadzie kierowniczej w instytucji, w której i ja pracowałem. Nagle między stolikami przecisnął się don poślaniec z listem.

— Pan magister Roman? — spytał.

— Tak — rzekł Romek, od bierając list.

— Od niej? — spytała żarliwie Hanka.

— Skądże — rzekł Romek, dając chłopcu dwa złote. Za topił się w czytaniu, poczerwieniał. Znowu przebiegli oczami pismo i zdenerwowany rzekł:

— To jest bezceństwo, list dotyczy ciebie, — zwrócił się do mnie.

— Czytaj! — rzekła Hanka.

— Jest nawet podpis: jakis... Nowakowski. „Spiesz panu donieść“ pisał Nowakowski, że ten X (tutaj padło moje nazwisko) to jest podejrzany typ. Niech pan uważa na czystość jego rąk. Wczoraj z kasy, którą pan po zostawił pod opieką tego łobuza, wypożyczył on sobie 600 złotych na pokrycie rachunków w „Magnoli“, bo wszystkie pieniądze wydał oczywiście na dziewczynki. Po co wy takiego łotrzyka trzymacie w swojej instytucji, łotrzyka, który kradnie pieniądze, oblane potem robotnika, mało- i średniorolnego chłopca oraz inteligenta pracującego. Niech żyje Polska Ludowa!“

— Ten piętę zarzut upada — powiedział poważnie Romek — ponieważ nie był, ani nie jesteś kasjerem i nie masz do czynienia z pieniędzmi naszej instytucji. A na co wy dajesz swoje własne, to nas zupełnie nie obchodzi. Jak również nie obchodzi nas z kim i jak często sympiasz. Jest takie przysłowie panie Nowakowski: „Nos w sos“...

— Kto to mógł napisać? — spytała Hanka.

Milczeliśmy.

W instytucji, w której byłem zatrudniony, do dziś dnia nie było obsadzone stanowisko kierownika działu pośmiertci kolegi, piastującego tę funkcję. Może więc to była jakaś interwencja z wewnątrz, żeby ten „lepszy“ o 150 złotych etat nie przypadł mnie, tylko komuś innemu. Lecz kłóż to mógł zrobić, kto? Czy któryś z kolegów biurowych? Przecież ze wszy stkami żyłem dobrze, piłem z nimi bruderszaft, witali się ze mną z uśmiechem, byli uprzejmi i mili. A może ktoś z zewnątrz? Kawał prima aprilisowy, na pewno nie. Już trzy tygodnie minęły. Żony nie mam. Więc kto?

Kłopotliwe milczenie ciągnęło się jak guma do żucia. W pewnej chwili guma zerwała się, rozległ się trzask i... obudziłem się.

Czyżby to był tylko sen?

Czesław MICHNIAK

z łamów POZNAŃSKIEJ PRASY

„Tygodnik Zachodni“

Bogdan Danowicz pisze o stosunkach kulturalnych w grodzie Lecha — Gnieźnie, które, zdaniem autora, czeka na o d n o w e. Wspominając swoje młodociane lata, Danowicz przeciwstawia bujnemu rozkwitowi kulturalnemu Gniezna — przed wojną, Gniezno powojenne, które dopiero ostatnio budzi się z długiego letargu do życia. Miastu trzeba przywrócić właściwy profil gospodarczy i podnieść jego znaczenie społeczno-kulturalne. Zdaniem Danowicza — nadmierny centralizm skazał mniejsze miasta, w tym i Gniezno, na cywilną śmierć. Niechże socjalistyczny demokratyzm przywróci je z powrotem współczesnej cywilizacji i kulturze.

Alarmujące refleksje, tym razem na temat Poznania snuje Mieczysław Skąpski. Zestawiając szereg cyfr, np. na odcinku nowego budownictwa, Skąpski pisze, że w 1956 roku Poznań otrzymał 2.404 izby mieszkalne, a teraz tracić rocznie, na skutek zniszczenia, ok. 4,5 tys. izb. Jeśli do tego dodać coroczny przyrost ludności — łatwo zdać sobie sprawę, jak zastraszająco szybko w tej dziedzinie się cofamy. Pisząc o perspektywach rozbudowy Poznania — autor artykułu zwraca uwagę na prawobrzeżną część miasta, obfitującą w zieleni i wodę oraz koncentrującą 40 proc. poznańskiego przemysłu. Tam powinna powstać wielka i rzeczywicie racjonalnie zabudowana dzielnica mieszkaniowa. Optymizm budzi powołanie ostatnio komisji ekspertów, która przygotowuje 10-letni program „uzdrowienia“ miasta (koszt 600 milionów zł).

„Gazeta Poznańska“

W. Milczkowski odwiedził Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych, w których niedawno doszło do nieporozumień między robotnikami a dyrekcją, na skutek dwóch odgórnych nie pozostających z sobą w zgodzie zarządzeń, dot. skróconego czasu pracy w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Chemicznego. Wywołały one oddolny „mętlik“ i zamieszanie w zakładzie pracy. Zdaniem Milczkowskiego, biurokratyczny styl pracy Ministerstwa podrywa zaufanie robotników do ich przedstawicielstwa związkowego i władz administracyjnych. Popierając swe żądania przerwaniem pracy, robotnicy postąpili niesłusznie, gdyż skutki tej demonstracji zaciążyły z pewnością na produkcji przedsiębiorstwa i na zarobkach samych robotników. Natomiast w żadnym wypadku odnośni biurokraci ministerialni nie odczuli skutków tego protestu robotników. Na zakończenie artykułu, Milczkowski pisze, że rada zakładowa i dyrekcja w danym wypadku nie były w stanie rozstrzygnąć powstałych wątpliwości i zmuszone były odwołać się do władz nadzórnych, które rozważają przedmiot sporu i wyjaśniają, jak należy rozumieć zarządzenie w sprawie skróconego dnia roboczego. „Wytrwały, rzetelny trud produkcyjny“, konczy autor, to jedyny, skutecznym sposobem zwiększenia środków i możliwości, wpływających na opracowanie nowych, lepszych warunków pracy i placu...

Opr.: MAK

Rozmawiamy z prawnikiem Adama Mickiewicza



Jerzy Gorecki, prawnik Adama Mickiewicza, z zawodu dziennikarz i filmowiec, przybył do kraju na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Sztuki, aby zebrać materiały do cyklu artykułów i wykładów o Polsce. Publikacje jego ukazały się w całej prasie europejskiej i amerykańskiej, a konferencje zgromadzały audytorium złożone z przedstawicieli wszystkich narodów. Również dla zagranicy przeznaczony jest nakręcony obecnie przez p. Goreckiego kolorowy film o Polsce, „Piórem, słowem, na filmie, ukazując w Francji i na całym świecie to wszystko, co zobaczyłem w Polsce” — mówi p. Gorecki.

W atmosferze miłości do Polski i kultu dla Adama Mickiewicza wychowuje p. Gorecki swych dwóch synów, z których starszy jest na czwartym roku Szkoły Nauk Politycznych, a młodszy studiuje filozofię. Zresztą dom pp. Goreckich w Paryżu jest prawdziwym muzeum, w którym z piętyżem przechowywane są pamiątki po Wieszczu. Znajduje się tam m. in. biurko, przy którym pracował w ostatnich latach swego życia Adam Mickiewicz, jego fotele, liczne przedmioty osobistego użytku, portrety rodzinne, książki, dokumenty, bogata korespondencja oraz cenna kolekcja monet. Wszystkie te przedmioty po śmierci Adama Mickiewicza przeszły na własność jego najstarszej córki Marii, która poślubiła utalentowanego malarza Tadeusza Goreckiego (laureata Grand Prix de Rome), syna słynnego w swoim czasie autora bajek, poety-żołnierza Antoniego Goreckiego. Ich syn, dr Ludwik Gorecki, szef słynnej kliniki oftalmologicznej dr. Gulezowskiego, był z kolei ojcem Jerzego Goreckiego, naszego sympatycznego rozmówcy, któremu mimo wojny i okupacji Paryża przez Niemców udało się zachować w całości ten bezcenny depozyt rodzinnych i narodowych pamiątek.

W czasie wojny Jerzy Gorecki walczył w szeregach Ruchu Oporu i był kilkakrotnie więziony przez hitlerowców. Z tego okresu datuje się widoczną w kłapie jego marynarki wstążeczka Legii Honorowej. Zapytany, jak czuje się w Polsce, p. Gorecki odpowiada, że czuje się jak u siebie w domu, bo mimo że paszport jego jest francuski, krew jego i serce pozostały polskie.

„Siłę swą czerpie Polska — mówi na zakończenie p. Gorecki — z wierności swym tradycjom i z wiary w przyszłość.”

Poniżej drukujemy artykuł Jerzego Goreckiego, zatytułowany „Mickiewicz i Anglia”.

Rola, jaką Anglia odegrała w życiu i twórczości Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — stanowi niezmiennie ciekawy przedmiot badań. Związki Adama Mickiewicza z Anglią są o wiele mniej liczne od więzów, które łączą z nią Słowackiego i Krasińskiego.

Mimo to twórczość Mickiewicza nosi równie wyraźne ślady wpływów angielskich, jak twórczość Słowackiego, a daleko głębsze od tych, jakie odnaleźć można u Krasińskiego.

W młodości, w początkach kariery poetyckiej, Mickiewicz, jak wszyscy młodzi poeci, był pod urokiem Byrona. Przed uwięzieniem, a później także w okresie tułaczki, tłumaczył Byrona na język ojczysty. Namietanie wynurzenia Gustawa w IV części „Dziadów” mają charakter wybitnie bajroniczny, a Konrada z cz. III — porównuje George Sand do Manfreda Byrona. Tematyka „Sońdy krymickiej”, pereł poezji polskiej, choć uszlachetniona miłością do utraconej ojczyzny — uczuciem przewodnim i głównym natchnieniem Mickiewicza — bierze esencję swą zrodziła w modnym w owym czasie, a zapoczątkowaną przez Byrona orientalizmie.

Choć raz z młodością rozkwitła się uwielbienie Mickiewicza

czeka dla Byrona, to jednak aż do końca ulegał on wpływow literatury angielskiej. Mickiewicz znał — i tłumaczył — Szekspira; lubił także Moore’a i Scotta, którego wpływ daje się odczuć w „Grażynie” i „Panu Tadeuszu”.

Mimo tego w sercu Mickiewicza nie było jednak miłości do Anglii. Dla niego Anglia była zawsze wielbicielek siły i mamony, ucieleśnieniem zmaterializowania, wyobrażeniem tego wszystkiego, czego ten największy z idealistów nienawidził najbardziej. W „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” mówi o Anglii słowami pełnymi gorzkiej ironii i potępienia. Jasne jest przy tym, że ma na myśli nie tylko rząd, lecz także cały naród angielski. A warto tu zaznaczyć, że po powstaniu 1830 r. — w okresie, kiedy Mickiewicz osłabnął szczyty inspiracji poetyckiej i w momencie, kiedy pisał „Księgi Pielgrzymstwa” — sprawa polska wzbudzała w Anglii więcej sympatii niż kiedykolwiek później aż do wojny światowej.

W przeciwieństwie do Krasińskiego, Mickiewicz nigdy nie przy-

jaźnił się z żadnym Anglikiem. Jego kontakty z Anglikami były niezmiennie rzadkie i jako takie są troskliwie przez angielskich badaczy twórczości Mickiewicza wyszukiwane. Wymienić tu można Williama Allana, przyjaciela W. Scotta, który jako towarzysz podróży Mickiewicza zwiedzał razem z nim kościół Santa Croce we Florencji. Jako jedyni goście posługujący się językiem angielskim bywali w domu Mickiewicza tylko Amerykanie lub Irlandczycy. Należy tu wspomnieć, że Mickiewicz przyjął pod swój dach wioślących tułaczy, których dzieci — Christina i Dante Gabriel Rossetti — miały w przyszłości stanąć w szeregu najwybitniejszych poetów angielskich XIX wieku.

W epoce Mickiewicza mało było krajów w Europie, gdzie emigranci polscy odczuwaliby równie silnie potrzebę pomocy i pokrzepienia, jak właśnie w Anglii. Pisma Mickiewicza docierały też do brytyjskich brzegów, wlewając moc i nadzieję w osłabłe i zwątpiałe serca polskie. O tym, jakie pokrzepienie czerpali wygnani cy z dzieł Adama Mickiewicza, świadczy wzruszający list skierowany do Wieszcza przez Worcella, który żyjąc na ziemi angielskiej w nędzy, przytoczony klęskami narodowymi i domowymi niepowodzeniami, rozczyna się w „Panu Tadeuszu”, przejęty do głębi obrazem kraju utraconego na zawsze.

Jeden z wygnañców przełożył na język angielski „Księgi Pielgrzymstwa”. Przekład ten, pokryty pyłem zapomnienia, spoczywał na jednej z półek British Museum, wśród wielu innych książek dzielących się do głębi smutny los. „Pan Tadeusz” również został przetłumaczony na język angielski, a „Konrad Wallenrod” doczekał się kilku przekładów. Ponieważ jednak tłumaczenia obcych poetów z trudnością tylko zdobywają sobie w Anglii prawo obywatelstwa, z ubolewaniem stwierdzić należy, że nawet nazwisko Adama Mickiewicza pozostaje w tym kraju całkowicie obce ogółowi.

Jeden z moich kolegów odkrył przypadkowo przed kilku laty jeden z przekładów „Konrada Wallenroda” w bibliotece zagubionej wśród wrocławskich „Yorkshire” miasteczka. I miło jest pomyśleć, że garść prostego ludu, ludu rozmiłowanego w wolności — o którym słusznie mówi się, że najgłodniej reprezentuje naród angielski — spędza długie zimowe wieczory odczytując słowa największego polskiego poety.

Jerzy GORECKI

Przez chwilę przyglądał się sobie wszyscy we troje wzajemnie, przy czym zauważył ślady jakiegoś zmęczenia na twarzy dziewczyny, wreszcie wtulił się w kąt, aby odespać wczorajszą noc, a pastor wyjął z walizki książkę, której tytuł postarałem się ze starego przyzwyczajenia odczytać.

— Wszelki duch Pana Boga!... — zawołałem na widok tego tytułu — to pan... pastor... znaczy się, rozumie po polsku?

Jasne, chłopięce oczy spojrzały na mnie spokojnie, jakby fakt ten był najnormalniejszym zjawiskiem w środkowej Norwegii.

Cieszę się, że spotkam Polaka — odparł poprawnie, ale chłodno i z rezerwą — ja rozumiem po polsku. Polski język to moje... if you understand, it's my hobby, how do you say that in polish? Nie wiem jak to być po polsku.

I na potwierdzenie tego, jak powinno się traktować swoje hobby, odczytał mi z trzymanego w ręku „Pana Tadeusza” wstęp do księgi czwartej. Łamiąc sobie język, krztusząc się fatalnie i czerwieniejąc z wysiłku. Po tym wdaliśmy się w dłuższą rozmowę, bardzo rzeczową i wybitną wszelkiej serdeczności, przy czym pastor od czasu do czasu tłumaczył z ciekawością tym wszystkim dziewczynom, o co chodzi, zupełnie jak na szkolnej wykładzie do muzeum, ta zaś uśmiechała się do mnie coraz częściej. Na przeszło dziesięć godzin konwersacji stanęły tunele, niezwykle częste w tej górzystej części Telemarken, przez którą właśnie jechaliśmy, tunele bowiem wytworzył z sobą nową sytuację w przetrwał. Gdzieś w trzecim czy czwartym z kolei tunelu, sam nawet nie wiem, jak i kiedy, bo na pewno nierozmyślnie, znalazłem się dosyć blisko Solvejga — o którym to imieniu młodej damy poinformowany zostałem nieco później.

W tunelu szóstym czy siódmym nastąpiło zupełnie niewytłumaczalne z logicznego punktu widzenia zetknięcie się mojej prawej dłoni z lewą dłonią Solvejga, a w dziewiątym czy dziesiątym jakiś kompletnie absurdalny oddech zbliżył do siebie nasze głowy. Świeżość warg Solvejga ustokrotnie była w swym uroku oryginalnością sytuacji. Pastor drzeł w przeciwnym rogu nie reagując na częste zmiany jasności dnia w tunelowej ciemności, zresztą siedzieliśmy z Solvejgą twarzami w kierunku jazdy i owe błyskawiczne odrywanie się naszych głów od siebie na pierwszy ton szarości w oknie, oznaczający wyjście z tunelu, dodawał wszystkiemu posmak szlachetnej emocji. Tunele ciągnęły się aż do Kristiansand, na pewien czas przed końcem podróży gdy Solvejg wyszła na chwilę z przedziału, pastor ocknął się, wyjął z portfela wizytówkę, na której dopisał coś ołówkiem, i podał mi ją ze słowami:

— Jadę dalej, do Oslo. Jeśli pan będzie mnie potrzebował kiedyś, w jakiegokolwiek sprawie, to proszę mnie poszukać pod tym adresem. Poza tym radzę unikać całowania się w przedziałach trzeciej klasy, gdyż jest to niewygodne, boła potem plecy, a przy tym robi pan to niezgrabnie i zawsze o ułamek sekundy za długo.

Słowem tym nie towarzyszyły żaden uśmiech ani jakikolwiek akcent ironii, sympatii czy ciepłego zainteresowania. Ta dosko-

Powieść Leopolda Tyrmanda „Zły”, której drugie wydanie obecnie się przygotowuje, znana jest w całym kraju. Wywołała ona tyle gorących zachwytów, co sprzeciwów. Ostatnio na półki księgarskie weszła nowa książka Tyrmanda, zatytułowana „Gorzki smak czekolady Lucullus”. Jest to zbiór opowiadań, powstałych w latach 1945—1952. „Jako dziennikarz zawsze używałem maszynę do pisania i po ołówkę sięgałem dopiero wtedy, kiedy po moją osobę sięgnął bies hełetrystyki” — pisze autor o swym pierwszym opowiadaniu „Niedziela w Stavanger”. Te „ółówkowe” opowiadania czyta się jednak z dużym zaciekawieniem — cała „Czekolada Lucullus” ma smak bardzo przyjemny. Ze zbiorku (wyd. „Czytelnik”, cena 21 zł) drukujemy fragment opowiadania pt. „Tübingen ma białe kominy”.

nała, obojętna rzeczowość sprawiła, że nie poczułem się zdrudgotany. Pożegnaliśmy się grzecznie i chłodno, co pastoremu spodobało się najwyraźniej, i opuściłem pociąg wraz z Solvejg, która także wysiadła w Kristiansand. Wieczór był ciepły i pachnący, zostawiłem bagaże na dworcu i postanowiłem odprowadzić Solvejga do domu, za nim poszukam noclegu. Szliśmy więc najprzód wąskimi, drewnianymi uliczkami wśród piętrowych domów z desek i po drewnianych chodnikach, aż doszliśmy do niedużego domku z drzewa, leżącego w ogrodzie, nieco za miasteczkiem, na zboczach górskim nad samą zatoką. Lśniącą teraz spokojnym, fioletowo-srebrnym odbłaskiem północnego nieba. Spoza zaciemnionych okien domku lśnęły ukradkiem blaski lampy i dochodziła muzyka radiowa, wszystko razem



sprawiło wrażenie takiej przytulności, że ciężkie westchnienie wydarło się z mej piersi, a i za o mało co nie zabyła mi w oku. Zaczęłem się zegnąć, gdy naraz Solvejg powiedziała cicho:

— Zaczekaj. Muszę z tobą pomówić.

Usiedliśmy więc pod żywopłotem i Solvejg mówiła szybko i cichutko:

— Posłuchaj: spodziewam się dziecka...

Włosy zjeżyły mi się na głowie.

— Ależ, Solvejg!... — jęknąłem — to chyba wykluczone...

— Nie — uśmiechnęła się blade — zachowuj się rozsądnie i oszczędzaj dowcipów mnie i sobie. W Stavanger znalazłem pewnego młodego Francuza, na zwał się Jean Moniot i pochodził z Gentilly pod Paryżem, może znasz tę miejscowość, może tam byłeś? Wiesz — zwykła historia, zakochałem się, on był taki czarujący, taki inny niż nasi chłopcy. Dwa tygodnie temu skończył się jego okres pracy przymusowej i odesłali go do Francji. Widzisz, ja bardzo kocham moją rodzinę i onj mnie kochał, i ja naprawdę nie chciałabym im robić zmartwienia. Mój ojciec, taki miły starszy, jest trzydziści lat inspektorem na poczcie, tu w Kristiansand, wszyscy go znają, lubią, szanują. Ja cały czas mówiłam w domu, że wychodzę za mąż za Jeana, zresztą on chciał się nawet ze mną ożenić, kiedy to wszystko nagle się skończyło i zostałam sama z tym swoim kłopotem.

— To wszystko jest bardzo smutne, Solvejg, ale w czym ja ci mogę pomóc?

— Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, ale kiedy wszedłeś do przedziału wzdychając do francuskiej piosenki, zupełnie jak Jean, pomyślałam sobie, że może mi oddać przysługę, ogrom na przysługę, mnie i memu ojcu, i mojej rodzinie. Widzisz, chodzi tylko o to, abyś ty przyjechał zamiast Jeana, na dwa dni chociaż, na dzień, na parę godzin, ale niech mój ojciec zobaczy mojego narzeczonego, niech poklepie go po ramieniu i wypali z nim razem fajkę przy stole. Na świecie jest wojna, mój narzeczonego może wyjechać na tydzień i nie wrócić nigdy, zostawiając mnie z dzieckiem, trudno, gorsze rzeczy mogą dziś spotkać każdego, ale niech moi rodzice otrzymają swoją satysfakcję, niech ujrzą prawdziwego narzeczonego z krwi i kości, który przyjechał wraz z ich Solvejg do ich domu...

— Solvejg — rzekłem zduszonym głosem — to jest bardzo ładne i szlachetne z twojej strony i chciałabym ci pomóc, ale ja muszę, słyszysz — ja muszę jutro w południe znaleźć się na pokładzie „Atku”, który nad ranem wypłynie do Kristiansand. Ja muszę, dziewczyno, to jest moja ostatnia szansa...

Widocznie było coś takiego w moim głosie, co sprawiło, że oczy Solvejga stały się nagle bardzo łkliwe i mokre od łez. Pocałowała mnie lekko w policzek i pociągnęła w kierunku furtki w żywopłocie. Wraz z otwarciem drzwi małego domku otoczyły mnie twarze, nastroje, słowa i spojrzenia jakby z sentymentalnego filmu, którego stałem się bohaterem, a który zarazem oglądałem, się dając rozparty w kinowym fotelu. Ojciec Solvejga był szepułym starszakiem o szlachetnej twarzy naukowca — zdarzało się w Skandynawii tacy urzędnicy pocztowi o wyglądzie profesorów uniwersytetu. Nosił przy tym niebieskie szelki, klepał mnie bezustannie po ramieniu i od razu nablił dwie świetnie przepalone fajki, które rzucał przy stole, w kręgu rodzinnej lampy, pamiętającej chyba czasy wczesnej młodości Björnsona. Oczy mamy promieniały poprzez okulary w metalowej oprawie; od razu też zaczęła się gorączkowo krzątać, postawiła na stół mnóstwo rzeczy, podsuwała mi to pyszny serek owozy, to wyborną galaretkę, to kruche ciasteczka, napeliła pokój pachem świeżej bielizny pościelowej, przysuwała, poprawiała, słała, czyściła, częstowała. Smukły, jasnowłosy brat imieniem Knut wypadł zaraz z domu po niejaka ciotkę Ingrid, jedyną w rodzinie osobę, która jakoby znała francuski. Ciotka ta leciwa, lecz jeszcze w pretenstach, nadbiegała co tchu w nieprawdopodobnym kapeluszu, kupionym podobno w Paryżu w roku 1923, i od razu zameldowała mi, że ona jest tres contente de me voir i spytała czy aimez-vous la Norwège, przy czym dalej nie mogła wykrztusić ani słowa. Tymczasem mnie zaczynały się coraz bardziej podobać te konfitury, śnieżnobiałe pościel, bujające fotele, wyszywane w domu poduszki, chleb w odwiecznym koszyczku, serwetki przy nakryciu, na ścianie portrety przodków, którzy poświęcili życie dla chwały norweskiej poczty królewskiej, ten cały dobry, kolorowy domek znad dalekiego, cichego fiordu — cały wyteskniiony przez lata awantur miazg pocztowej, drobniomieszczańskiej egzystencji. Niejasne projekty pozostania w tym miejscu aż do końca wojny uwiaryły moją świadomość jak ziarnka żwiru w bucie w czasie uciążliwego marszu. Coraz bardziej czułem się Jeanem Moniot z Gentilly, zacząłem nawet opowiadać, jaki to ze mnie un mécano formidable, co ja potrafię w tym fachu dokonać — i dopiero te beczelne kłamstwa ożywiły mnie nieco, jako że z trudem przychodziło mi dotąd odróżnić karburator od maszynki do mielenia mięsa.

UBRANIE * JERZY KNAPIK

„Dziś wokanda nie będzie ciekawa, źle trafiłście” — mówi młoda, przystojna blondynka, wdziewając sędziowską toge. Prokurator, brunetka o zdecydowanym spojrzeniu, przytakiwała skwapliwie.

Z sali rozpraw wiał chłodem. Może dlatego, że sala była pusta, a może to wina zimnego grudnia. Za wielkim stołem, na podwyższeniu — sędzia, prokurator, dwóch ławników i protokolant. W kącie dwóch szepejących milicjantów. Za barierką dla publiczności — samotny, starszy mężczyzna. Siedział cicho na ławce. Rękoma objął głowę, tokiem wbił w kolana znaczące się z daleka inna plama materiału. Od czasu do czasu kierował spojrzenie na ławę oskarżonych, na której siedział młody, najwyżej 18-letni chłopiec. Ze sposobu zachowania się na

ławie oskarżonych, widać było, że Romek znalazł się tu przypadkowo. Wzrok zdradzał, że myśli jego znajdują się daleko od tej sali, w której ludowa Temida zawyrokuje dziś w jego sprawie.

Rozprawa biegła sprawnie. Przyznał się. Pociąg ukrywał prawdę? Jako urzędnik państwowy sprzeniewierzył 1.370 zł. Dokładnie nawet pamięta na co wydał. Właściwie można by już zakończyć rozprawę. Sędzia nerwowym ruchem przesuwa ławeczek. Dziś przecież wyjeżdża do Poznania do Opery, a prokurator ma w zwyczaju wygłaszać dłuższe przemówienia. Ławniczy znając to słabość — wieszką się głęboko w fotelu sprawiedliwości.

Głos oskarżyciela nie dociera do Romka. Widzi tylko jego szybkie ruchy warg i gestykulację rąk. Dopiero ostatnie

słowa: „I dlatego żądam surowej kary” — budzą go z odrętwienia.

Prokurator zadowolony z dobrze spełnionego obowiązku, siada, z wdziękiem układając fałdy togi.

Sąd udaje się na naradę.

Czworak polski nie były ciepelsze od sali rozpraw. Uciekał więc mały Romek chętnie na drogę, na nagrzany słońcem plac. Pod kusa koszulka, której wielkość oszczędzała matce sporo roboty, czaiło się zawsze zimno. Potem, mając lat sześć, został opiekunem młodego rodzeństwa. Pod tym względem Bóg był szczerzy. Wtedy nosił już porcieta, przerobione z tatowych.

Rok 1945 przyniósł w jego życiu zasadniczy zmian. Chyba to, że przejechał kawał świata, że zabużańska, piaszczysta droga zamieniła się na wielkopolski trakt, że ojciec z dworu poszedł do pracy w lesie i że pełen optymizmu mówił ciągle: „będzie lepiej”. Płynęły lata. Na Romana nie

trzeba już było przerabiać stare ubrania ojcowskie. Raczej musiano je szkutować. „Te, eleganci!” — brzmiały mu w uszach ironiczne uwagi dziewcząt i chłopców, przesładowały w dzień, śniły po nocach. Jakże zmieniał się do siebie „ubranie”, te kurtki, nad które nmożeniem śleczła matka co wieczora!

Nawet to, że został urzędnikiem państwowym, nie zmieniło życia na lepsze. Pareset ziołowych, które otrzymywał jako inkasent podatków, pochłaniał dom, Ojciec przecież chorował. Lubli, będąc w powiatowym mieście, przystawać przed oknami sklepów z ubraniami. Widział siebie, jak kroczy w takim ubraniu droga przez wieś. Nikt wtedy nie będzie się uśmiechał, nikt nie rzuci: „Co, panie Romanie, w konkur?”

Zwłaszcza jedno ubranie nie dawało mu spokoju. Granat — za 970 zł. Mówił o nim w duchu „moje ubranie”. Kiedyś w niedzielę pojechał specjalnie, nie była ciekawa.

żeby je zobaczyć. W tę noc śniło mu się, że ubranie skradziono. I wtedy to, następnego dnia rano, siedem miesięcy po rozpoczęciu pracy, kupił je. Za pieniądze, zainkasowane od ludzi. I buty za 300 zł, koszulki i krawat za 100 zł.

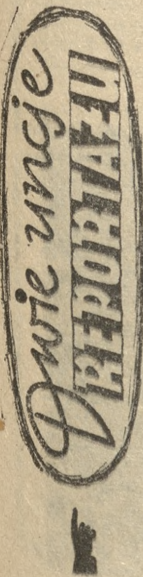
Nareszcie kupił.

„W imieniu Polskiej Rzeczy pospolitej Ludowej! Sąd Powiatowy po rozpoznaniu sprawy przeciwko... uznaje obywatela... winnym przestępstwa z art. 286 § 2... wymierza mu karę dwóch lat więzienia...”

Sąd zbierał się do odesłania, gdy z ławy oskarżonych padło ciche pytanie:

„Panie sędzio, a czy ubranie będę mógł zatrzymać?”

Temida, po spełnieniu swego obowiązku, wyszła z sali, szlepcząc togią sędziowską i prokuratora. Za chwilę szły już na ulicę dwie zwykłe kobiety. Rozmawiały o ostatnim filmie. Przecież dzisiejsza wokanda nie była ciekawa.



Trzeci dzień obrad Sejmu

(Ciąg dalszy ze str. 1)

pinii publicznej o treści posiedzeń komisji sejmowych, o procesach rehabilitacyjnych i ich wynikach, o toczących się w naszym kraju dyskusjach. Poseł Ajenkel mówiąc o przekazywaniu nowych uprawnień radom narodowym, stwierdził małe na tym polu postępy i domagał się większego ich u-samodzielnienia. W odniesieniu do wsi wskazywano, że mimo znacznej poprawy warunków stwarzanych w oparciu o nowy program rolny PZPR i ZSL — w terenie daje się zaobserwować chaos w kompetencjach organizacyjnych: rolnictwem i życiem na wsi zajmuje się kilkanaście, a może kilkadziesiąt wojewódzkich, powiatowych i gromadzkich instancji, brak natomiast koordynatora mającego dość szerokie i przede wszystkim — jasno sprecyzowane uprawnienia. Teoretycznie koordynatorem tym są zarządy rolnictwa — ich praca jest jednak w wielu wypadkach powtarzana przez inne instytucje, a poza tym nie obejmuje wielu żywotnych dla wsi spraw.

Dyskusja wkraczała więc często na tory ogólnospołeczne, obracała się wokół spraw związanych z modelem gospodarki narodowej.

Niestety, wśród tylu zasadniczych kierunków dyskusji zabrakło w niej głosu o radach robotniczych, o ich dotychczasowych kłopotach i perspektywach przyszłości. Obrady Sejmu trwają — może więc w sobotę sprawa ta znajdzie jakieś bardziej wyczerpujące omówienie. Jestem przekonany, że wyborcy we wszystkich miastach naszego kraju byłoby wdzięczni posłowi, który na marginesie debaty nad budżetem i planem postawi na forum Sejmu i to zagadnienie.

Ciekawe były wczoraj sygnały ze środowiska działaczy kulturalnych. Poseł Iwaszkiewicz, rozpoczynając swe prze-

mówienie anegdotą o Miriamie (Z. Przesmycki „odkrywca” Norwida i pierwszy minister kultury po 1918 roku) — podniósł sprawę powtarzających się nadal zjawisk niedoceniania roli pisarza, intelektualisty, przedstawiciela inteligencji twórczej, jak również kwestię materialnej — nie za-wsze pomyślnej sytuacji pisarzy.

Z tej samej „branży” dowiedzieliśmy się ciekawej rzeczy: oto słynne arrasy wawelskie od 17 wieku pozostawały pod opieką Sejmu. Przypominając ten historyczny już fakt, poseł Andrzej Benesz zwrócił się z propozycją nawiązania przez Sejm PRL kontaktu z parlamentem Kanady w celu przyspieszenia rewindykacji marnujących się w kanadyjskich schowkach najcenniejszych skarbów polskiej kultury. Ten sam mówca, w imieniu klubu poselskiego SD postulował konieczność opracowania jakichś konkretnych założeń współpracy społecznej i kulturalnej z wychodźstwem polskim zagranicą.

Na marginesie — konieczność zajęcia się tym proble-

mem podnosił swego czasu „Głos Wielkopolski” w artykule na temat działalności Stronnictwa Demokratycznego.

Bardzo interesujące było moim zdaniem, przemówienie posła Mirona Kołakowskiego — zawierało bowiem sporo cennych uwag na temat uruchomienia nie wykorzystanych jeszcze w gospodarce narodowej rezerw. Dowiedzieliśmy się na przykład, że nie grozi nam w przyszłości kryzys w zaopatrzeniu w rudy żelaza, bowiem nasze zasoby jedynie w okręgu kłobuckim wystarczą na podjęcie eksploatacji w wysokości 7 milionów ton rudy rocznie (obecne wydobywa — 1,5 mln. ton). Oczywiście kryzysu pod tym względem nie będzie, jeśli już od dziś podejmemy pracę nad zagospodarowaniem tego okręgu.

W dalszym ciągu lista mówców zgłoszonych do dyskusji jest długa. Posiedzenia przeciąga się do godzin nocnych. Według przewidywań, obrady trwać będą do niedzieli włącznie.

K. RZEMIENIECKI

KRÓL HUSSEIN areztował Nabulskiego?

Armia iracka gotowa do interwencji

KAIR (PAP)

Jak donoszą z Ammanu, rzecznik rządu jordańskiego oświadczył w piątek, że król Hussein i nowy premier Hashem zamierzają „przez co najmniej dwa dni” utrzymać godzinę policyjną w miastach Jordani, aby nie dopuścić w ten sposób do demonstracji i rozruchów antyrządowych.

Korespondent Agencji Reutersa w Ammanie podał w piątek przed południem powołując się na źródła poinformowane, że od chwili ogłoszenia stanu wyjątkowego aresztowano w Jordani około 200 osób. Rzecznik rządu Hashema oświadczył 26 bm., że „siły bezpieczeństwa” poszukują Nabulskiego, byłego antyzachodniego premiera Jordani, który w ostatnim rządzie premiera Khalidi sprawował funkcję ministra spraw zagranicznych. (Według wiadomości, jakie nadeszły w czwartek z Ammanu do Bejrutu, Nabulsi został aresztowany na polecenie Husseina już 25 bm. rano).

NOWY JORK (PAP)

Korespondent agencji United Press donosi z Bagdadu: „oddziały armii irackiej rozmieszczone w pobliżu granicy jordańskiej, gotowe są do jej przekroczenia w wypadku, jeśli król Hussein zwróci się o pomoc. Jak podają koła poinformowane, zmotywowane i uzbrojone jednostki armii irackiej znajdują się na pustynnym obszarze „Ziem Niczyj”, przez którą ciągnie się na odcinku 130 kilometrów granica jordańska.

cy jordańskiej, gotowe są do jej przekroczenia w wypadku, jeśli król Hussein zwróci się o pomoc. Jak podają koła poinformowane, zmotywowane i uzbrojone jednostki armii irackiej znajdują się na pustynnym obszarze „Ziem Niczyj”, przez którą ciągnie się na odcinku 130 kilometrów granica jordańska.

NOWY JORK (PAP)

Jak podaje korespondent agencji United Press w Jeruzolimie, rzecznik rządu izraelskiego odmówił skomentowania wiadomości według których USA miały zwrócić się do rządu Ben Guriona z prośbą o pozwolenie na przelot swych samolotów nad terytorium Izraela w kierunku Jordani.

Odnaczenie Sotowioł-Siedoja

MOSKWA (PAP)

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło kompozytora W. Sotowioł-Siedoja orderem Lenina. To zaszczytne wyróżnienie przyznano kompozytorowi w związku z 50 rocznicą urodzin oraz za wybitne zasługi położone na polu rozwoju muzyki radzieckiej.

Pracownicy poszukiwani

Uczniów piekarskich — warunek 17 lat i ukończonych 7 klas szkoły — przyjmą zaraz **Poznańskie Zakłady Przemysłu Piekarniczego, Poznań**, ul. Grunwaldzka 55, barak 19 — Dział Kadr. K2463

Inżyniera dyplomowanego-mechanika — z 5-letnią praktyką, na stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa państwowego zatrudnia **Wronkowskie Zakłady Wyrobów Metalowych — Wronki**. Płaca wg obowiązujących stawek dla przedsiębiorstw II-giej kat. Mieszkanie na miejscu zapewnione. Oferty składać do Wronkowskich Zakładów Wyrobów Metalowych, Wronki **Towarowa 3, Dział Zatrudnienia i Płac** do dnia 1 czerwca 1957 r. K2404

ZAKUPIMY PRZYCZEPY SAMOCHODOWE w stanie dobrym wzgl. do remontu. Zgłoszenia: **Spółdzielnia Pracy „Spedytor”**, Poznań, Dąbrowskiego 89, telefon 515-79. K2429

Praca

Starsza, samotna pani potrzebna do rocznych bliźniat, na wyjazd pod Szczecin. Warunki dobre. Zgłoszenia listowne na adres: Dr Batyński, Szczecin-Zdonowo, Sanatorium. 10982g

Gospoia dochodząca potrzebna w Poznaniu, do samotnej starszej osoby. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12030g.

Do domu lekarza potrzebna samodzielna gospoia. Referencje konieczne. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12031g.

Pomoc domowa z gotowaniem (renistka) potrzebna. Poznań, Czerwonej Armii 6 sklep kape-luszy. 11963g

Krawców na duże sztuki oraz ręczniki poszukuje Zakład Krawiecki, A. Kaczmarek, Poznań, 27 Grudnia 9. 11968g

Krawcowe do wykańczania sukien potrzebne. Poznań, Strzelecka 25 m. 2. 11917g

Pomoc domowa dochodząca potrzebna. Poznań, Garbary 1 m. 15. 11913g

Pracownik fizyczny obeznany z pakowaniem przesyłek pocztowych potrzebny. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 11861g.

Nakładniczkę do maszyn drukarskiej (tygiel) form. A-3 na stałe lub dorywczo na b. dobrych warunkach, przyjmę zaraz. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 11865g.

Panią do 1/4 rocznego dziecka, na 8 godzin przyjmę. Poznań, Dzierżyńskiego 22 m. 7, od godz. 16-18. 11782g

Uczni ślusarskich przyjmę. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 11843g.

Fryzjer i fryzjerka na stałe potrzebni. Poznań, Czerwonej Armii 60. 11857g

Robotnika kwalifikowanego zatrudni Wytwórnia Wód Gazowych, Luboń, Dzierżyńskiego 99. 11581g

Gospoia wzgl. pomoc domowa samodzielna, uczciwa z referencjami, natychmiast potrzebna. Wynagrodzenie bardzo dobre. Florian Manys, Luboń, ul. Kościelna 6 m. 2. 12099g

Pomoc domowa ze wsi, chętnie młoda, czysta i sumienna zaraz potrzebna. Wynagrodzenie dobre. Poznań, Słowackiego 38 m. 12. 12110g

Pomoc domowa z gotowaniem potrzebna zaraz. Warunki dobre. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 nr 12120g.

Potrzebne krawcowe (chętnie widzialne mistrzyni) na konfekcję i bieliznę, za dobrym wynagrodzeniem. Jakubowska, Poznań, Lampego 3 (sklep). 12146g

Potrzebna pomoc domowa wzgl. gospoia do 2 osób dorosłych, 1 dziecko 3-letnie, na dobrych warunkach. Zgłoszenia: Poznań, Inżynierska 1 m. 25, tel. 47-72, od godz. 17-18,30. 12171g

Młodsza pomoc domowa potrzebna do lekarza (2 osoby). Adres wskazać Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 nr 11987g.

Fryzjer męski na stałe potrzebny. Poznań, Słowackiego 34. 11974g

Potrzebna gospoia do pracującego małżeństwa z dwójkiem dzieci. Poznań, Chociszewskiego 44a m. 21. 11983g

Pomocnik krawiecki samodzielny potrzebny zaraz. Poznań, Grobla 21, skład. 12007g

Tokarza w metalu, samodzielnego na stałe poszukuje. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12155g.

Potrzebna uczciwa pomoc domowa. Poznań, Chopina 2 m. 2. 12188g

Nauka

Tańców towarzyskich uczę. Poznań, Mickiewicza 27 m. 7. 11901g

Kto udzieli konwersacji francuskiego. Oferty z podaniem kwalifikacji i warunków do Biura Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12220g.

Kupno

Kupię silniki elektryczne na prąd zmienny 1 kW 900 obrotów. Wytwórnia Wyrobów Papierniczych i Kartonży, Poznań, Wrońska 18. 12073g

Zamienię karoserię kabriolet „Mercedes” na il-muzyczne, względnie kupię. Zgłoszenia, Poznań, tel. 44-22. 11816g

Tokarkę długość 1 m kupię. Zgłoszenia: Feliks Leśniczak, Łódź, Lagiewnicka 39, tel. 536-78. K2481

Maszynę do szycia chociaż starszy system kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12147g.

Kupię pianino. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12149g.

Telewizor tylko dobrej marki kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12153g.

Rower dla dziewczynki 10-14 lat kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12158g.

Sprzedaż

Motocykl „BMW” 500 cm „Supersport”, sprzedam. Poznań, Sokoła 7, skład. 12065g

Robotnika kwalifikowanego zatrudni Wytwórnia Wód Gazowych, Luboń, Dzierżyńskiego 99. 11581g

Gospoia wzgl. pomoc domowa samodzielna, uczciwa z referencjami, natychmiast potrzebna. Wynagrodzenie bardzo dobre. Florian Manys, Luboń, ul. Kościelna 6 m. 2. 12099g

Pomoc domowa ze wsi, chętnie młoda, czysta i sumienna zaraz potrzebna. Wynagrodzenie dobre. Poznań, Słowackiego 38 m. 12. 12110g

Pomoc domowa z gotowaniem potrzebna zaraz. Warunki dobre. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 nr 12120g.

Potrzebne krawcowe (chętnie widzialne mistrzyni) na konfekcję i bieliznę, za dobrym wynagrodzeniem. Jakubowska, Poznań, Lampego 3 (sklep). 12146g

Potrzebna pomoc domowa wzgl. gospoia do 2 osób dorosłych, 1 dziecko 3-letnie, na dobrych warunkach. Zgłoszenia: Poznań, Inżynierska 1 m. 25, tel. 47-72, od godz. 17-18,30. 12171g

Młodsza pomoc domowa potrzebna do lekarza (2 osoby). Adres wskazać Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 nr 11987g.

Fryzjer męski na stałe potrzebny. Poznań, Słowackiego 34. 11974g

Potrzebna gospoia do pracującego małżeństwa z dwójkiem dzieci. Poznań, Chociszewskiego 44a m. 21. 11983g

Pomocnik krawiecki samodzielny potrzebny zaraz. Poznań, Grobla 21, skład. 12007g

Tokarza w metalu, samodzielnego na stałe poszukuje. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12155g.

Potrzebna uczciwa pomoc domowa. Poznań, Chopina 2 m. 2. 12188g

Ogłoszenia

drobne do „Głosu Wielkopolskiego”

przyjmują prócz naszego Biura Ogłoszeń także wszystkie urzędy i agencje pocztowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

Króliki „rekisy” z klatkami, nowy rower męski czeski sprzedam. Poznań, Włotowa 15 przy Dąbrowskiego. 11897g

Sprzedam pianino marki „Jahne” krzyżowe, z metalową płytą, 12.000 zł. Poznań-Debiec, Limbowa 15 m. 13. 11779g

Sprzedam samochód „Flat 1100”. Jan Wawrzyński, Poznań, św. Szczepana 11 m. 2. 11796g

Sprzedam maszynę do wyrobu waty cukrowej, rower męski, radio super „Telefunken”. Poznań, Różana 21 m. 5. 11819g

Sprzedam 10 uli wielkopolskich, nowoczesnych z pszczołami i 10 uli pustych, nowych słomianych. Poznań-Zieliniec, ul. Ruggińska 36. 11815g

Koszule męskie krawaty, motyki, szale i bluzeczki — poleca do dalszej odprzedaży w dużym wyborze. Pracownia Bielizny, Poznań, Żurawia 4 (przy Rynku Jeżyckim i sklep). 12109g

Sprzedam nutnie hodowlane, ciemne. Poznań-Włotowa, Stanisława 44. 12112g

Fortepian krótki sprzedam 6.000 zł. Poznań, Rynek Łazarski 104 m. 1. 12113g

Cegły z rozbiórki sprzedam. Poznań, tel. 508-52, po godz. 18. 12137g

Sprzedam tokarkę na chodzie, 1200 mm tocznia — przymówka. Poznań, Nowina 16, od godz. 13-17, tel. 18-07 (przy cmentarzu jeżyckim). 12139g

Pianino mahoniowe, wysokiej klasy sprzedam lub zamienię na pianino lub fortepian. Warunki do omówienia. Poznań, Jankowskiego 28 m. 7. 12141g

Frezarkę dla zagłębi narożników okiennych (0,3/220 V) sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12142g.

Sprzedam spiesznie samochód „Opel Olympia” górnozaworowy w dobrym stanie. Walewander, Ostrów Wlkp., ul. Kościelna. 12148g

Maszynę do szycia krawiecką „Singer” dobrą sprzedam. Poznań-Solacz, Wielkopolska 7 m. 3. 12152g

Sprzedam rowery: damski, męski, spacerówkę, maszynę do pisania „Underwood” w dobrym stanie oraz nowy adapter czeski. Zgłoszenia: Poznań, tel. 14-68, od godz. 12-14, 20-22. 12161g

Sprzedam samochód zupełnie nowy, marki P-70. Poznań, Prusa 2 m. 5. 12184g

Lokale

Spiesznie poszukuję pokój na okres 2 miesięcy. Korzystne warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12056g.

Katowice! Zamienię 2 pokoje z kuchnią samodzielną (centrum) z telefonem, na podobne w Poznaniu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 11800g.

Szczególnie! Komfortowe mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią, II piętro w centrum, zamienię na podobne w Poznaniu. Warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12159g.

Małego niekrepującego, umiowanego pokójku poszukuję zaraz na okres dwóch miesięcy w pobliżu Rynku Jeżyckiego. Zgłoszenia: Poznań, Żurawia 4 (sklep galanterii). 12111g

Duży lokal handlowy w 1/4-pokojowym mieszkaniu, zamienię na trzypokojowe mieszkanie do 12144g

Dobrze sytuowany poszukuje spiesznie do remontu 2 pokoje z kuchnią, łazienką w willi. Warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12128g.

Mieszkania ewentualnie do remontu poszukuje młode małżeństwo. Korzystne warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12185g.

Nieruchomości

Willę 4-pokojową komfortową blisko Poznania, całą wolną, parcie 1.250 m² opłotowaną 55.000 zł oraz wielki wybór kamienie, willi, poleca — poszukuje Metelski, Poznań, Czerwonej Armii 23. 12065g

Parcelę 850 m² dowolna zabudowa, częściowo opłotowana — Krzywoniński przy Dąbrowskiego 20.000 zł, 1000 m² przedmieście Poznania — dobra ziemia, piękne położenie od 10.000 zł poleca Krzesiński, Poznań, Swierczewskiego 1. 12080g

Kupię domek z wolnym mieszkaniem i ogrodem blisko Poznania. Zgłoszenia: Fedorowski, Poznań, Wolsztyńska 11. 12020g

Biuro Pośrednictwa Nieruchomości, Poznań, Garbary 53, tel. 835-24, poleca: 30 gospodarstw rolnych, 2 folwarki, 10 kamienic, 10 woli wolnych, 30 parcel, 5 wielkich na hodowlę i ogrodnictwo, również podobnych obiektów poszukuje. 11905g

Kupię domek jednorodzinny luksusowy, możliwość zamiany, komfortowego mieszkania. Pośrednicy wykluczeni. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 11795g.

Domek jednorodzinny weżne w dzierżawę lub kupię. Posiadam mieszkanie do zamiany. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 11853g.

Dom rodzaj willi — dwumieszkaniowy z ogrodem, wolnym pokojem (Osiedle Grunwaldzkie) 125.000 zł. Dom jednorodzinny, wolny, półmłogowy ogrodem (Mosina) 140.000 zł. Parcele zadrzewiona 1500 m² (Zabikowo) 25.000 zł, wiele innych sprzedawam. Nowak, Poznań, Czerwonej Armii 26. 12157g

Kupię parcelę 900 m² blisko tramwaju. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12195g.

Willę 4 pokoje komfortowe, garaż, sadu 1/4 morgi, całe wolne (w parafii dla hodowli) sprzedam. Ciesielski, Poznań, Paderewskiego 1 m. 4. 12196g

Płac 300 m², na jakiegokolwiek przedsiębiorstwa lub garaże (Jeżyce) oddam w dzierżawę. Poznań, tel. 638-01, od godz. 8-10 i 18-20. 12200g

3 ha ziemi przy Poznaniu, w tym połowa lasu, całość opłotowana, idealne położenie na hodowlę zwierząt futerkowych lub ogrodnictwo sprzedam, ewentualnie przyjmę wspólnika. Poznań, Mostowa 2 m. 8. 12132g

Lekarskie

Elektrokardiograficzna pracownia, Poznań, ul. Mickiewicza 16, tel. 41-77. Badania również na miejscu. 11810g

Różne

Koldry przetwarzam, nowe szycie. Smoczyński, Poznań, Kwiatowa 8, m. 14. 9005g

Pianina stroję, naprawiam fachowo. Drygas, Poznań, Chudoby 15, tel. 99-79. 11801g

Do pracowni wyrobów gipsowych poszukuję wspólnika (czki) z lokalem i gotówką 20.000 zł. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12040g.

Słatkę parkanową z powierzonego drutu wykonuję szybko i solidnie. Poznań, Jeżycka 3, 12004g

Poszukuję żyrantu na pozycję państwową w wysokości 50.000 zł. Wzajemne zrywanie względnie inne warunki do omówienia. Palczewski, Poznań, Szamotulska 87 m. 16. 12176g

Kto sprzeda lub wypożyczy lingwafon francuski. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dla 12219g.

Drnk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka w Poznaniu. K-12

Ostrzeżenie amerykańskiego uczonego

NOWY JORK (PAP)

„W ciągu 50 lat atmosfera ziemiska będzie do tego stopnia nasyczona elementami radioaktywnymi, iż życie ludzkie znajdzie się w niebezpieczeństwie” — oświadczył profesor Marcus Oliphant, dyrektor instytutu badań fizycznych w miejscowości Canberra w USA. Zdaniem profesora, nasycenie atmosfery ziemskiej elementami radioaktywnymi wzrasta w miarę przeprowadzania doświadczeń z bronią jądrową.

✠
Dnia 26 kwietnia 1957 r. zmarła zaopatrzona Sakramentami św., moja najdroższa żona, ukończona mamunia, w wieku 31 lat, śp.
z Trittów
Aleksandra Jagodzińska
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 29. bm., o godz. 11,30 z kaplicy cmentarnej na Jeżykach.
Strapieni
mąż z synkiem i rodzina

✠
Dnia 26 kwietnia 1957 r. zmarła w Bogu, po krótkim lecz ciężkim cierpieniu opatrzona Sakramentami św., nasza najdroższa i najtro-skliwsza matka, teściowa i babcia, śp.
z Komorowskich
Wacława Musiakiewicz
przeżywszy lat 73.
Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 28 bm., o godz. 15 z kaplicy cmentarnej na Główniej.
W ciężkim smutku pogrzeżeni
córką, syn, zięciowie i wnuki
Poznań, Gdynia, Czarniejęwo 12207g

✠
Dnia 26 kwietnia 1957 r. zmarł, śp.
inż. Józef Kozak
pracownik naszego przedsiębiorstwa
W Zmarłym tracimy sumiennego Pracownika oraz dobrego Kolegę.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 29 bm., o godz. 10,30 na cmentarzu na Junikowie.
Rada Zakładowa Współpracownicy Dyrekcja Przedsiębiorstwa Goedzkiego-Gosp. Komun. „Zachód” w Poznaniu 12150g

✠
Dnia 25 kwietnia 1957 zmarła nasza najukochańsza córeczka, wnuczka i kuzynka, w 5 wiosnie życia, śp.
Terenia Norek
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 29 bm., o godz. 10,50 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.
Ciężko strapieni
rodzice i rodzina 12222g
Poznań-Luboń

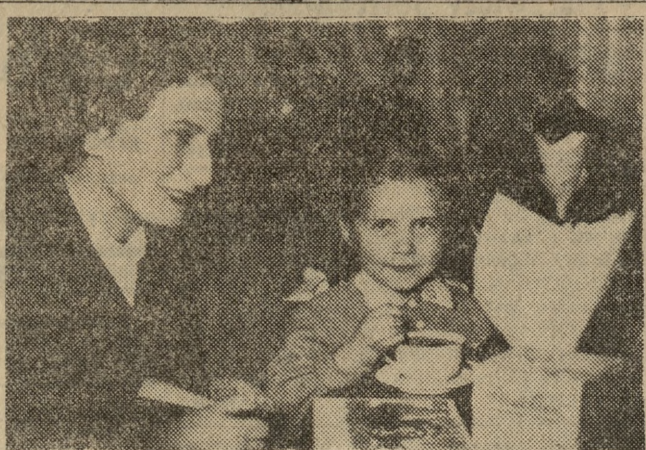
✠
Dnia 26 kwietnia 1957 r. zmarł tragicznie po krótkim, lecz ciężkim cierpieniu, nasz najdroższy i nigdy niezapomniany syn, jedyny brat, wujek i szwagier, śp.
Eugeniusz Piątek
przeżywszy lat 21.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 29 bm., o godz. 10,30 z kaplicy cmentarza na Górczynie.
W ciężkim smutku pogrzeżeni
rodzice, siostra i rodzina 12241g
Poznań, Wrońskiego 7 m. 4

✠
Dnia 26 kwietnia 1957 r. zmarł w wieku 21 lat, śp.
Eugeniusz Piątek
konstruktor Zakładów Mechanicznych Przemysłu Tworzyw Sztucznych w Poznaniu
W Zmarłym straciłszy wzorowego i sumiennego Pracownika oraz dobrego Kolegę. Cześć Jego pamięci! Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 29 bm. na cmentarzu na Górczynie.
Podstawowa Organ. Partyjna Rada Zakładowa Dyrekcja Rada Robotnicza Współpracownicy Zakładów Mech. Przem. Tworzyw Sztucznych w Poznaniu 12230g

✠
Dnia 26 kwietnia 1957 r., o godz. 17 zmarła w 92 roku życia, po krótkim, lecz ciężkim cierpieniu, opatrzona Olejami św., nasza najdroższa matka, śp.
z Piechockich
Wiktorina Lewandowska
Eksportacja z domu żałoby we wtorek, 30 bm. o godz. 16.
W głębokim smutku pogrzeżeni
ks. Edmund Lewandowski z siostrą
Pniewy, pow. Szamotuły 12288g

Inwalidzka Spółdzielnia Nauczycieli Emerytów „Wspólna Sprawa” w War- szawie, zorganizowała w znanej kawiarni „Miś” losowanie nagród konkursu, urządzanego dla młodych klientów, korzystających z bajek i przeżyć. W konkursie wzięło udział 1300 dzieci z całej Polski, a wśród nich wielu młodych poznania ków. Niektórzy z nich przybyli na tę uroczystość z rodzicami. Młodzi przedstawiciele Wielkopolski spisałi się dzielnie, zdobywając wiele cennych nagród, jak zegarek na rękę, aparaty fotograficzne, piłkę do siatkówki oraz 38 książek.

Na zdjęciu Elżunia Kostecka z Poznania (ul. Madalińskiego 6), która za od wagę zgłoszenia się do konkursu, jako pierwsza otrzymała poza losowaniem specjalną nagrodę, aparat fotograficzny — udzieli wywiadu redaktorze „Płomyka”. (Ro)



Ostatnie godziny kontraktacyjne

Jeszcze nigdy zawieranie umów kontraktacyjnych na uprawę buraków cukrowych w powiecie czarnkowskim nie szło tak ciężko i nie dało tak mizernych wyników jak w roku bieżącym. Na zaplanowaną powierzchnię 500 ha, zakontraktowano dotąd niecałe 250 ha, a więc zaledwie 50 proc. planowanej powierzchni.

Szereg najlepszych glebowo, gromad, w których kontraktowano zawsze poważne arealy buraków, jak Śmieszkowo, Lubasz, Miłkowo, Połajewo, a także miasto Czarnków — podpisało umowy na małe powierzchnie, mocno odbiegające od faktycznych możliwości.

Jakie przyczyny złożyły się na to niekorzystne, zarówno dla państwa jak i dla rolników zjawisko? Niektóre z nich wymienia Jan Ryszewski w swym artykule w jednym z ostatnich numerów „Głosu Wielkopolskiego”.

A więc stosunkowo wysokie określanie zanieczyszczeń, nie dostateczne przydziały wytyków, opóźnianie rozliczeń i wypłat, brak w zapowiedzia-

nym terminie dostaw wagonów, itp.

Zasadniczą jednak przyczyną, a zarazem błędem ze strony cukrowni kontraktujących w rejonie województwa poznańskiego, była zbyt późna, bo dopiero w drugiej połowie lutego rozpoczęta akcja zawierania umów z plantatorami.

Czekano na nowe wzory umów w związku z mającą nastąpić zmianą warunków kontraktacji buraków cukrowych. A przecież szanujący się plantator musi już jesienią wiedzieć ile ma zakontraktować buraków, aby wybrać odpowiednie miejsce, nawozić je i właściwie uprawić.

Toteż, mimo spodziewanych zmian warunków kontraktacji, należało ją przeprowadzić jesienią na starych wzorach umów. Było to tym prostsze, że zapowiadane zmiany warunków kontraktacji miały przynieść dalsze korzyści plantatorom.

Podpisane jesienią umowy — po otrzymaniu nowych wzorów — mogły już zostać przepisane przez cukrownie i doręczone chłopom przez miejscowych mężów zaufania do ponownego podpisu.

Niektórzy przedstawiciele przemysłu cukrowniczego urządzili się przypuszczać, że w ten sposób, ale wielu z nich czekało bezczynnie tracąc czas swój i plantatorów.

W okresie tym działały oczywiście inne instytucje kontraktujące, przechytując rolników dla reprezentowanego przez siebie przemysłu. Kontraktacja lnu wielokrotnie na przykład pobiła w powiecie czarnkowskim wszystkie dotychczasowe rekordy. Osiągnięto blisko 300 ha, przekraczając plan o 45 proc.

W województwie poznańskim pozostaje do zakontraktowania jeszcze 20 proc. buraków cukrowych. W powiecie czarnkowskim niewiele poniżej 50 proc. Mocno spóźniona fora nie przemawia za pełnym wykonaniem planu. Jednakże w ostatnich dniach została stworzona przez Cukrownię Szamotulską bardzo poważna szansa. Mianowicie chłopci, którzy obecnie zakontraktują buraki cukrowe, mają prawo do otrzymania podwójnej dawki nawozów sztucznych.

W Sulęcinku spółdzielcza mleczarnia

Mała wioska Sulęcinek może się poszczycić nowoczesną mleczarnią, którą pobudowano na miejscu dawnej. W niedługim czasie mleczarnia ta będzie mogła przerabiać 15 tys. litrów mleka dziennie. Po głowie będzie w rejonie mleczarni Sulęcinek (2,5 tys. krów dojnych) gwarantuje potrzebą ilość mleka do przetworu.

Chłopci, dostawcy mleka, z Sulęcinka i okolicy w dniu 14 bm. wybrali na walnym zgromadzeniu założycielskim radę nadzorczą Spółdzielni Mleczarskiej.

Wszelchstronna i rzeczowa dyskusja o przyszłości spółdzielczej mleczarni wykazała głęboką troskę chłopów o rentowność zakładu, a tym pierwszym zebraniu ponad 500 chłopów podpisało deklarację członkowskie.

Sł. S.

Tu Poznań!

W tegorocznych juvenalich młodzież poznańska zrywa z dotychczasowymi sztywnymi ramami masówek i wprowadza nowe zwyczaje akademickie, nadając im miano: Studenckie Koziołki.

Tak więc 4 i 5 maja br. królować będą w mieście: młodzież, radość i zabawa.

✱

Wojewódzka organizacja Ligi Kibiców zainteresowała się ostatnio sprawami służby zdrowia. Materiały, zebrane na ten temat, uwagi i spostrzeżenia (a jest ich wiele), zostaną przekazane członkowi Rady Państwa — przewodniczącej ZG LK, zespołowi posłów wielkopolskich oraz Sejmowej Komisji Zdrowia.

Wojewódzka organizacja Ligi Kibiców

zaczyn lub dawki pojedynczej wraz z 1000 kg wapna palonego za każdy hektar.

Biorąc też pod uwagę znaczne podniesienie ceny za kwintal buraków — z 48 zł na 58 zł oraz otrzymanie 45 kg. wytyków za każdy kwintal buraków należy sądzić, że wykonanie planu kontraktacji jeszcze się podniesie.

Swoją drogą, przydałaby się w przyszłości ściślejsza współpraca przemysłu cukrowniczego z Powiatowym Zarządem Rolnictwa. (S)

✱

Złe jest również z kontraktacją w powiecie wągrowieckim. Tylko konopie, lubin pastewny, seradela, konopina czerwona i biała, lucerna, ziemniaki sadzeniaki i ziemniaki przemysłowe mają pełne pokrycie w planach. Natomiast plan kontraktacyjny buraków cukrowych został wykonany w 25 — 85 procentach.

Wągrowiecka Powiatowa Komisja Planowania Gospodarczego domaga się od instytucji kontraktujących i od Powiatowego Zarządu Rolnictwa, aby dołożyły wszelkich starań w kierunku zwiększenia uprawy buraków cukrowych. (kdw)

Nasi korespondenci piszą:

Z Kalisza

W MIEŚCIE otwiera się coraz więcej warsztatów rzemieślniczych. Większość z nich stanowią warsztaty szewskie i krawieckie. Narodowy Bank Polski przydzielił im do 24 bm. kredyty na sumę 1.250.000 zł.

✱

WYPOWIEDZENIE PRACY w części, dotyczącej premii pracowników umysłowych w budownictwie bez jednoczesnego zaznajomienia tych pracowników z nowymi warunkami pracy, wywołało oburzenie wśród kaliskiej załogi Zarządu Budowlanego. Niedawno wysłała ona do Zarządu Okręgowego Związków Zawodowych Pracowników Budowlanych w Poznaniu pismo protestacyjne.

Naszym zdaniem, dyrekcje powinny przed faktem omówić ze swymi pracownikami zmiany, które chcą wprowadzić w warunkach pracy.

✱

SWEGO CZASU został wydany z szeregu PPS i pozbawiony stanowiska dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka w Kaliszu Ludomir Fabrycy. Ostatnio został on zrehabilitowany. Przywrócono mu pełne prawa nauczania i cofnięto niesłuszne zarzuty z roku 1948. (t)

✱

POZNAŃSKIE Zakłady Surowców Zielarskich przeprowadziły w powiecie kaliskim kontraktację z kłach przemysłowych ziół, jak: kminek, majeranek, mięta pieprzowa i rącznik. Kontraktacja wykonana została w 107 proc. na 30 ha. (t)

✱

CORAZ WIĘKSZE jest zapotrzebowanie na rowerki dziecięce. Aby zacząć je produkować — Spółdzielnia Pracy — Wytwórnia Wózków i Wag. w Kaliszu uruchamia warsztaty specjalne. (t)

Z Pleszewa

NIEDOBRE DZIEJE SIĘ w rolnictwie powiatu pleszewskiego. Wiosenne siewy nie przebiegły sprawnie. Winę ponoszą GS-y, które nie dysponowały odpowiednim materiałem siewnym. Na przykład po ziarno do Góluchowa chłopci musieli jeździć kilkakrotnie.

Kontraktacje też nie przebiegały sprawnie. Za mało rolnicy kontraktowali: słonecznika, grochu i kukurydzy. Przekroczono jedynie plan kontraktacji lucerny, wyki ozimej i lufiny pastewnej.

✱

PRZED MIESIĄCEM w Pleszewie „Ruch” ustawił nowy klozek przeznaczony do sprzedaży czasopism. Klozek wprawdzie stoi, ale gazet nie widać.

✱

PRACOWNICY GS w Choczu po stanowili uczcić święto 1 Maja



Jarocińskie społeczeństwo swemu miastu na 700 - LECIE

Jarocin nie ma dobrze urządnego boiska sportowego. Dlatego też przed rokiem powołano społeczny komitet budowy stadionu. Komisja Ocen Projektów Inwestycyjnych przy GKKF mocno wątpiła, czy społeczeństwo Jarocina podoła trudnym zadaniom budowy dość pokaźnego obiektu. Komitet jednak nie szczędził trudu. Wydał i rozprawił „cegiełki”, co w efekcie dało 150 tys. złotych. Mieszkańcy i entuzjaści sportu wykonali w czynie społecznym robocizną wartości 50 tys. zł. Rozprawiali także „cegiełki” na 115 tys. zł. Do dalszej rozprawy pozostają „cegiełki” na 85 tys. zł. To właśnie ustosunkowało przychylnie

GKKF, który dołożył 500 tys. zł z sum uzyskiwanych z To talizatora.

Prace będą dalej prowadzone w 1957/58 roku. Komitet nie szafuje gotówką, lecz stara się prowadzić oszczędną gospodarkę. Nie zgodził się na dostarczenie dokumentacji technicznej przez Biuro Projektów, które koszt miał wynieść 180 tys. zł. Natomiast powierzył wykonanie dokumentacji inż. Madajczykowi z Poznania kosztem 40 tys. Komitet sam zaangażuje do pracy 50 robotników, co da oszczędność do 80 proc.

W ten sposób społeczeństwo Jarocina przygotowuje się do obchodu 700-lecia swego miasta, pragnąc oddać tak potrzebny obiekt licznym rzeszom miłośników sportu. Dokumentacja przewiduje wybudowanie hali sportowej, pawilonu z natryskami, szatni, magazynu na sprzęt, 4 kortów tenisowych, boiska do siatkówki i koszykówki boiska centralnego z urządzeniami do lekkatletyki, pływalni, Trybuny zapewnią 1200 miejsc siedzących. Teren stadionu będzie skanalizowany i zadrzewiony. Tym samym stanie się także pięknym miejscem wypoczynku. Od postawy społeczeństwa Jarocina i jego ofiarności zależy szybkie doprowadzenie prac do końca. (Alk)

Polskie koszykarki zwyciężyły wicemistrza Europy

Dużym sukcesem reprezentacyjnej drużyny polskich koszykarek zakończyło się międzypaństwowe spotkanie w koszykówce kobiet Polska — Węgry. Polki odniosły zwycięstwo zwycięstwo w stosunku 67:44 (29:21).

O zespole naszym można powiedzieć, że nie było w nim żadnych słabych punktów. Dziewczata zagrały na bardzo dobrym poziomie. Na szczególne wyróżnienie zasługują: „etatowo” — Olesiewicz, która zdobyła 13 pkt., bardzo skuteczna w obronie poznańanka Kaczmarek — 11 pkt., agresywnie kryjąca Nidurska — 6 pkt. oraz skrzydłowe Dąbrowska — 9 pkt. i Zoltowska — 5 pkt.

W drużynie węgierskiej najlepszymi były: Patrino i Balhona (obydwie zdobyły po 16 pkt.).

Lech i Olimpia grają u siebie...

Poznańscy kibice piłkarzy będą oglądali w niedzielę atrakcyjne spotkanie o mistrzostwo I ligi pomiędzy Lechem a krakowską Wisłą. Drużyna Wisły, która niedawno wykazała wysoką formę w meczu z Rapidem (Wiedeń), będzie niewątpliwie trudnym przeciwnikiem poznańców, którzy wystąpią w niedzielę w podobnym składzie, jak przeciwko Spartakowi — Trnava.

Mecz zostanie rozegrany na Stadionie im. 22 Lipca w niedzielę o godz. 16. Sprzedaż biletów w kasach stadionu od godz. 10.

Przeciwnikiem lidera poznańskiej ligi międzywojewódzkiej — Olimpii, będzie groźny zespół leszczyńskiej Polonii, zajmującej VI miejsce w tabeli. Drużyna Polonii zremisowała w ostatnią niedzielę z Lubońskim KS — 1:1. Wydaje się jednak, że Olimpia, która przystąpi do meczu w podobnym składzie — jak przeciwko reprezentacji Poznania, którą pokonała — 3:2, będzie zdecydowanym faworytem spotkania.

...a Warta w Szczecinie

Drugoligowa drużyna Warty wyjedzie do Szczecina, gdzie spotka się z miejscowym Chrobrym. Po ostatnim, udanym występie Warciarzy, którzy zremisowali z Vassasem, należy się liczyć ze zwycięstwem poznańców nad nie reprezentującą nadzwyczajnego poziomu drużyną Chrobrego. (Of.)

Kolarze wyjechali do Pragi

Serdecznie żegnała Warszawa reprezentantów Polski na jubileuszowy X Wyścig Pokoju. Ekipa w składzie: Marian Więckowski — kapitan drużyny, Stanisław Bugalski, Grzegorz Chwiendacz, Eligiusz Grabowski, Bernard Pruski i Janusz Paradowski, wyjechała do Pragi, skąd 2 maja br. wystartuje do I etapu X Wyścigu Pokoju. Zawodnikom towarzyszą trenerzy: Michalak, Nowoczek i Wasilewski.

Rekord świata w podnoszeniu ciężarów

Znany sztangista radziecki — Stogow (waga kogucia) poprawił rekord świata w rwaniu. Jego wynik — 103 kg przewyższa o 0,5 kg oficjalny rekord, należący do Amerykanina — Vincel. Wprawdzie Amerykanin uzyskał już 105 kg, jednak rezultat ten nie został dotychczas zatwierdzony.

Najlepszy w województwie

Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu wraz z Rozgłośnią Polskiego Radia ustaliły, że wśród radiowców województwa poznańskiego w I kwartale najlepsze wyniki uzyskał radiowóz Jarocin.

W związku z tym Jarocin otrzymał proporzec przechodni.

W I kwartale jarociński radiowóz nadał 72 audycje lokalne. Poruszał on wiele zagadnień z życia gospodarczego, społecznego i politycznego, nie szczędząc słów krytyki, co w konsekwencji przyczyniło się do usunięcia szeregu bolączek miasta i powiatu.

Kolektyw radiowozu liczy 18 osób. Pomaga mu młody terenowy kolektyw z Nowego Miasta z Henrykiem Szymańskim na czele.

Ambicją całego zespołu jest utrzymanie i zdobycie na stałe proporcja przechodniego. (alk)

ZEZEM

UMOWA?

— No cóż, bierze pan?
— Biorę, tylko żeby ten drugi był taki sam.
— Przywiozę. Gdzie pan mieszka?

Umowa stanęła. Szeroką ręką przybił swoją prawicę. Następnie dnia rano przywiózł towar. Tak wyglądała moja pierwsza w życiu umowa. Potem przyszły inne pisane. Ale zawsze mej pamięci trzyma się jakoś fakt dotrzymywania tej umowy zwyczajowej — uderzenia ręki. Z biegiem lat symbol

przybicia ręki przekształcono na spisywanie oficjalnych umów. Mamy więc oficjalne umowy i nowy zwyczaj, niewywiązywania się z nich.

„Umowa, to zgodne oświadczenie dwu lub więcej osób, zmierzające do ustanowienia stosunku prawnego. Umowa dwustronnie obowiązująca zawiera obowiązki dla obu stron umawiających się”. Tak mówi encyklopedia powszechna. A życie?

Roman Przewoźny z Kłobowic w powiecie międzychodzkiem dobrze zrozumiał apelujący do sprzedaży nadwyżek zbożowych państwu. Po informowaniu się, że za 120 cetnarów zboża otrzyma talon na motocykl przywiózł taką ilość do punktu skupu Gminnej Spółdzielni w Sierakowie.

— Dobrze, Romanie, żeś tak ładnie postąpił — przywitano go na punkcie skupu. — Państwo będzie miało zboże, nasi pracownicy premię za skup, a po talon na motocykl... to zgłoszcie się później, bo teraz nie mamy.

Minęły dni i miesiące. Ob. Przewoźny w dalszym ciągu marzy o motocyklu, a raczej o talonie, który zgodnie z umową powinien otrzymać w dniu dostarczenia zboża.

Gorzej, że kontrahent nie jest osobą prywatną, a społeczną placówką handlową, która w jakimś stopniu reprezentuje jednak nowy porządek.

Teraz obywatel P. dobrze widzi różnicę między przybiciem a nabiciem. Czy da się jeszcze raz nabrać? Wątpię.

ALEK

P. S. A może by tak wszystkie instytucje, które na tym polu mają coś do powiedzenia, zrewidowały swój stosunek do kontrahentów? Nie wolno rezygnować zbyt pochopnie z zaufania ludzi.